Głos Jana Chrzciciela

GAZETA PARAFII RZYMSKOKATOLICKIEJ PW. ŚW. JANA CHRZCICIELA W SONINIE

NR 23 / CZERWIEC 2020

Westchnienie do świętego
Jana Chrzciciela

O święty Janie, Patronie nasz...

Byłeś krewnym Jezusa z Nazaretu, synem Elżbiety i Zachariasza, urodzonym nieco wcześniej od Zbawiciela, którego nadejście zapowiadałeś. Nazywają Ciebie Aniołem Pustyni, bo tam spędziłeś wiele dni w modlitwie i umartwieniu szukając Boga. Gorąca była Twoja dusza od natchnień Ducha Świętego, jak gorące są piaski pustyni. Ubogo odziane ciało żywiło się tym, co znalazłeś na spalonej słońcem ziemi.

Cicho, pokornie, w odosobnieniu formowałeś najpierw swoje, a potem i innych serca na przyjście Pana. Mówiłeś o Nim, że większy jest od Ciebie, że nie jesteś godny, aby rozwiązać mu rzemyki u sandałów. W Jordanie udzielałeś chrztu obmywając dusze tych, co go przyjmowali z grzechu pierworodnego, aby mogli cieszyć się wolnością dzieci Bożych. Przyszła na Cię śmierć z ręki okrutnego Heroda, bo miałeś odwagę napiętnować jego grzeszne obyczaje. Stałeś się niewygodny, więc też po ludzku niepotrzebny. Bóg inaczej niż człowiek odczytał Twoją misję. W męczeńskiej śmierci objawił Twoją moc do końca.

Docenił Cię Chrystus mówiąc o Tobie, żeś jest największy pomiędzy narodzonymi z niewiasty. Docenia Cię Kościół, który czci w Tobie świętego o niewzruszonych zasadach moralnych, człowieka wiary i mężnego ducha, obrońcę Boga i Jego praw w różnych okolicznościach i aż do śmierci.

Dziś my, mieszkańcy Soniny, celebrujemy Twoje święto. Za Twoją przyczyną prosimy Boga o łaski potrzebne nam w trudzie ziemskiego pielgrzymowania i w trudzie formowania dusz na obraz i podobieństwo Boże. Dziękujemy, że Jesteś dla naszej miejscowości Dobrym Pasterzem od tylu już wieków, kiedy to w puszczy Cię najpierw widywano, a teraz - gdy tej już nie ma - doglądasz naszych obejść i wędrujesz naszymi ścieżkami. Dziękujemy, że chronisz nas od nawałnic i nieszczęść, że prowadzisz do Nieba we wspólnocie Kościoła. Z głębi serc naszych wołamy do Ciebie słowami pieśni:

módl się, módl się, módl się za nami...

Edyta Wierzbińska

WSPOMNIENIE ŚWIĘTYCH APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA

„Świętego Piotra chwalą, że ludziom otwiera drzwi do nieba. Świętego Pawła chwalą, że pisał takie piękne listy, które czytamy w czasie Mszy Świętej. Kogo Święty Piotr wpuszcza do nieba, a kogo nie wpuszcza? Wpuszcza tych, którzy umieli kochać. Święty Paweł pisze, że ten kto nie kocha jest cymbałem. Czy Święty Piotr wpuszcza cymbałów do nieba, czy nie? Nie wpuszcza. Święty Piotr według podania miał bruzdy na twarzy. Szybko się zestarzał, bo płakał za każdym razem, gdy usłyszał pianie koguta. Płakał z żalu za grzechy... Spróbujmy od tych świętych czegoś się nauczyć. Od Świętego Piotra - płaczu po grzechach, od Świętego Pawła - pisania listów i odpowiadania na korespondencję".

Ks. Jan Twardowski

„Gdzie posiało się miłość, tam wzrasta radość"

Św. Paweł z Tarsu

Z wielką radością informujemy, że w sobotę 20 czerwca 2020 r. w Kościele parafialnym w Łopuszce Wielkiej, Pan Wojtek - nasz organista - zawarł sakramentalny związek małżeński

Bernadetto i Wojciechu,

niech Sakrament Małżeństwa umacnia Waszą miłość, a Święta Rodzina otacza Was nieustannie Swoją opieką

życzą
duszpasterze i parafianie
z Soniny

Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew,
ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym

(J 6, 54)

Święta Eucharystia jest sakramentem, w którym Jezus Chrystus ofiaruje za nas samego siebie, swoje Ciało i swoją Krew i pragnie, abyśmy z miłości zjednoczyli się z Nim w Komunii świętej. Życie w zjednoczeniu z Chrystusem ma swój początek w przyjęciu sakramentu chrztu a pogłębia się i umacnia przez sakrament bierzmowania. Najwyższy jednak wyraz znajduje w sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej.

Wielkość ustanowionego przez Jezusa podczas Ostatniej Wieczerzy sakramentu Eucharystii wyrażają nazwy ukazujące jego szczególne aspekty. Do najczęściej używanych należą: Eucharystia, Msza Święta, Wieczerza Pańska, Łamanie Chleba, Najświętsza Ofiara, Najświętszy Sakrament Ołtarza, Komunia Święta. Nazwy te pokazują, że tworzy ona Kościół, wyrażając jedność wierzących z Bogiem i miedzy sobą.

Kościół wierzy, że Chrystus, który ustanowił Eucharystię, jest w sposób wyjątkowy i niepowtarzalny w niej obecny. Kościół naucza również, że jest obecny prawdziwie, rzeczywiście i substancjalnie: z Ciałem i Krwią wraz z duszą i Bóstwem. Jest w niej obecny w sposób sakramentalny pod postaciami eucharystycznymi chleba i wina.

Dlatego nie tylko zachęca wiernych do uczestnictwa we Mszy Świętej i przyjmowania Komunii Świętej, ale też z wiarą zanosi Chrystusa obecnego w Hostii – w Najświętszym Sakramencie – chorym i innym osobom pozbawionym możliwości udziału we Mszy Świętej.

W okresie epidemii wraca stara prawda, że w czasach trudnych potrzebujemy Boga. Myślę, że wielu z nas mocno przeżywało brak czynnego udziału we Mszy świętej. Czas, który został nam dany, nie należy do najłatwiejszych z wielu względów. Martwimy się o wiele spraw: o życie, o zdrowie, o przyszłość.

Jeszcze tak niedawno zajęci, zabiegani, nie weszliśmy do kościoła na adorację Najświętszego Sakramentu, myśląc po cichu: *może będzie więcej czasu…* Ileż razy odkładaliśmy spowiedź - przekładaliśmy ją na za tydzień, albo zbyt łatwo usprawiedliwialiśmy się słabym do niej przygotowaniem. Dziś wielu mówi, że z powodu epidemii czas się zatrzymał. Nie. Zatrzymał się świat, a czas biegnie swoim torem. To Bóg dał nam tę niecodzienną codzienność, byśmy mogli się nad sobą zastanowić, byśmy mogli za Nim zatęsknić…

W tych trudnych czasach potrzebujemy Boga inaczej niż zwykle, zdecydowanie mocniej, intensywniej. Ten utrwalony przez nas obraz Boga wymaga przemiany sposobu myślenia. Uświadomienia sobie, że Bóg towarzyszy człowiekowi przez cały czas, przychodzi zawsze, gdy Go potrzebujemy, że przenika każdą naszą myśl, każde pragnienie, chce naszego dobra nawet jeśli my nie potrafimy tego do końca zrozumieć. Jezus w Eucharystii przynosi siłę, która pozwoli podnieść się nie tylko z sytuacji wywołanej epidemią, ale także z różnych naszych małych, prywatnych ciemności, o których wiemy tylko On i my.

„Prędzej istniałaby dalej ziemia bez słońca, aniżeli bez Mszy św." – mawiał św. Ojciec Pio. Wielu ludzi było zafascynowanych jego postawą, gdy przy ołtarzu stał godzinami i - z dłońmi naznaczonymi stygmatami - przewodniczył celebracji Najświętszej Ofiary. Nie ma Mszy św. bez składania ofiary. Najlepsze zrozumienie tej wewnętrznej treści Mszy św. mają w parafii Ci, którzy niosą krzyż, chorzy, opuszczeni, biedni. Dzięki ich cierpieniu spływa życie i błogosławieństwo na całą parafię.

Zechciejmy dzisiaj i w przyszłości ofiarować na ołtarzu swoje życie, swój czas, swoje zdolności i cierpienia. Prośmy Chrystusa, aby nas przemieniał, abyśmy byli godni do udziału w uczcie w niebie.

Bożena Szpunar

W Janowym Ogródku

czyli historia Parafii pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela w Soninie

część 14

Odpusty, kamień węgielny i Niebo...

Upływają dni, miesiące i lata. Nic nie jest nigdy takie samo, ale bywa, że jest podobne.... Pora zajrzeć do Janowego Ogródka. Tam wiosna w pełni. Wszystko rozwija się, kwitnie i dojrzewa. Dni choć już długie, płyną wolnej, a powietrze pachnie jak zawsze o tej porze - świeżo, jeszcze trochę majowo, piwoniami, irysami, goździkami. Tudzież mokra od deszczu pochyla się trawa, a na młodych gałązkach i w koronach drzew słychać wdzięczne trele ptaków.

Jeszcze trochę i przyjdzie noc świętojańska. Wówczas ludowym zwyczajem panny wianki na rzece puszczać będą, a ci w baśnie zasłuchani w las pójdą kwiatu paproci szukać. I choć nie znajdą go zapewne, to zwyczaj ten czy inny podtrzymany znów zostanie. Wielu, co do tradycji przywiązanych, 24 czerwca odpust św. Jana Chrzciciela świętować będzie. I tak co roku to samo powtarza się cyklicznie, ale co roku inne jakby z innej strony oglądane.

Opisują kroniki i niejeden odpust parafialny, i ludzie pamiętają jak to było, gdy do Soniny tłumy rodaków przyjeżdżały, aby u św. Jana, jak u źródła zaczerpnąć siły. Całe rodziny z najodleglejszych części Polski, a czasem nawet świata w ten dzień do kościoła najpierw przybywały, a potem na kramy szły zakupić to i owo dzieciom na uciechę. A tam biszkoptowe całuski i serca z piernika, lukrowane rybki i wata na patyku. Dla dziewczynek obowiązkowo odpustowy pierścionek z błyszczącym oczkiem i zegarek z pudrowych cukierków. Chłopcy nic tylko karbid do strzelania, okulary przeciwsłoneczne i kapelusz kowbojski kupowali jakby w jakichś macho zamienić się chcieli.

Kiedy już każdy miał co chciał, pora przyszła, aby do domu na uroczysty obiad odmaszerować. A tam pyszności same były. Rosół domowej roboty i schabowy z ziemniakami i mizerią, a na deser pyszny biszkopt z kremem i truskawkami, albo lody.

Do dziś pamiętam atmosferę tamtych odpustów. Było pięknie, uroczyście, radośnie.

Gdy przewracam kartki parafialnych kronik, w oczy rzuca mi się odznaczona starannym pismem notatka

o poświęceniu Kamienia Węgielnego pod budowę nowego kościoła św. Jana Chrzciciela w Soninie.

Dlaczego o niej w tym miejscu? Poświęcenie odbyło się w tym samym miesiącu, co święto patrona parafii, dokładnie 20 dni wcześniej - 4 czerwca 1989 roku. Data ważna dla naszej miejscowości, ale znacząca też z punktu widzenia historii naszej ojczyzny. Wtedy odbyły się bowiem pierwsze demokratyczne wybory.

W Akcie poświęcenia kamienia węgielnego zapisano: *„Parafia Rzymsko-Katolicka w Soninie została erygowana w 1966 roku. Przedtem Sonina należała do parafii Łańcut. Do tej pory Msza św. była odprawiana w starym kościele drewnianym, który był już za mały. Budowę tego kościoła rozpoczęto w 1988 r. Projekt architektoniczny opracował mgr. inż. arch. Jan Bulsza we współpracy z inż. konstruktorem Władysławem Jagiełłą. Kierownikiem nadzoru jest Stanisław Nycz ze Soniny. Świątynię wznoszą ciężką pracą i nakładem wielkich kosztów ofiarni mieszkańcy Soniny. Poświęcenie kamienia węgielnego odbywa się dnia 4.VI.1989r. w jedenastym roku pontyfikatu Papieża Jana Pawła II. Prymasem Polski jest Kardynał Józef Glemp, Biskupem Ordynariuszem przemyskim dr Ignacy Tokarczuk, a proboszczem ks. Jan Jakubowski. Aktu poświęcenia dokonuje ks. Biskup dr I. Tokarczuk”.*

Dalej notatka skreślona ręką śp. ks. Jana Jakubowskiego: *„Wraz z aktem poświęcenia kamienia węgielnego będzie za-murowana gruda ziemi z katakumby św. Kaliksta w Rzymie przywieziona 5 sierpnia 1986 r. przez Ks. Władysława Kenara dziekana łańcuckiego oraz cegła ze znakiem kotwicy (z cegielni parafialnej, która wyrobiła cegłę na cały kościół), którą poświęcił Jan Paweł II podczas II Pielgrzymki do Polski w Mistrzejowicach”.*

Nie powtórzą się już tamte chwile, bo jak pisała Wisława Szymborska *nic dwa razy się nie zdarza i nie zdarzy... żaden dzień się nie powtórzy, nie ma dwóch podobnych nocy....,* ale kronika i budowle choć trochę ocalą od zapomnienia.

Dziś, po tylu latach, nie co dzień o tym wspominamy. Codziennie za to możemy przychodzić do naszej świątyni, aby uczestniczyć w Eucharystii. Celebrujemy w niej ważne święta, rocznice, uroczystości. Kształtujemy nasze serca, korzystamy z sakramentów. Tu mieszka Bóg, tu otwiera się nasze Niebo... I niech tak już będzie zawsze.

Tyle ważnych i ciekawych spraw doglądał od wieków i robi to nadal św. Jan Chrzciciel w swoim ogródku. Pomaga mu przywołany w gazetce w innym artykule ojciec Józef Woytechowski, kolejny dobry duch sonińskiej ziemi, a wraz z nimi troszczą się o wszystko kolejne pokolenia mieszkańców wsi i wszyscy ludzie dobrej woli, którym bliska jest nasza „Mała Ojczyzna”. Oby to trwało. O to prosimy i tego wszyscy sobie życzymy...

Edyta Wierzbińska

Nie ważny jest ten, który sadzi, ani ten który podlewa,
ale Ten, który daje wzrost - Bóg!
Ten który sadzi i ten, który podlewa tworzą jedno.
Każdy też otrzyma zapłatę stosownie do swego wysiłku.

KAZNODZIEJA PROSTEGO LUDU
Ojciec Józef Woytechowski
(1810-1875)

Nastały dla ludzkości trudne czasy. Pandemia koronawirusa szalejąca na całym świecie dziesiątkuje tysiące istnień ludzkich. Nie ominęła też naszego kraju, choć jakby nieco mniej jest ofiar niż gdzie indziej. To co się dzieje skłania do refleksji, każe przystanąć i zastanowić się co dalej… jak żyć, gdzie iść, co wybrać? Jako ludzkość czekamy na ratunek i tęsknimy za spokojem, pewnością jutra poczuciem bezpieczeństwa. Mamy nadzieję i wiarę, że troski wnet przeminą i wszystko będzie dobrze. Modlimy się i działamy. Krzepimy się słowem tym Boskim i tym od drugiego człowieka. Tym z opowieści, podań i legend, które od dawna koją rozedrgane serce i niespokojny umysł i pozwalają ocalić od zapomnienia.

Starsi mieszkańcy Soniny z pewnością nie raz już słyszeli o wyjątkowym kapłanie, który żył na łańcuckiej ziemi, i który szczególnie ukochał naszą miejscowość. Ale czy znają go młodsi? Zapewne nie wszyscy, albo tylko niektórzy. Ten szczególny czas epidemii, ale również zbliżającego się święta patrona naszej wspólnoty - świętego Jana Chrzciciela- daje sposobność, aby przypomnieć sobie o jednym z pierwszych Dobrodziejów sonińskiej ziemi, Przyjacielu i opiekunie prostego ludu - ojcu Józefie Woytechowskim, co niniejszym w poniższym artykule czynię.

Święty Paweł Apostoł tak mówił: *„Nie ważny jest ten, który sadzi, ani ten który podlewa, ale Ten, który daje wzrost - Bóg! Ten który sadzi i ten, który podlewa tworzą jedno. Każdy też otrzyma zapłatę stosownie do swego wysiłku.”*

Słowa te wybrał za swe życiowe motto Józef Woytechowski, który całkowicie zatracił siebie dla Boga i Jego Najświętszej Matki. Przez całe życie był człowiekiem niezwykle skromnym i pokornym, który niewiele myśląc o sobie poświęcił się innym, prostym i biednym ludziom. Widzieli w nim Kapłana, Nauczyciela, Opiekuna i Przyjaciela. I takim Go zapamiętali.

Urodzony 25 listopada 1810 roku w rodzinie Józefa i Magdaleny z domu Schoenfelder w miasteczku Welwary na północ od czeskiej Pragi odebrał staranne wykształcenie i wzrastał wychowywany w religijnym duchu pobożności. Jako dorosły człowiek i dojrzały w wierze jezuita przyciągał do siebie ludzi i niczym magnes elektryzował miłością Boga. Żył skromnie i pobożnie. Bardzo wykształcony, mogący robić urzędniczą karierę w strukturach kościoła, daleki był od honorów i zaszczytów z tym związanych porzucił awanse i szedł tam gdzie w ciszy, pokorze i służbie innym spełniał się dla Boga i ludzi. Całe życie ciężką pracą realizował swoje powołanie. Najpierw pracował jako nauczyciel w gimnazjum

w Nowym Sączu, potem był misjonarzem ludowym w Czechach i Tyrolu.

W 1850 roku przybył na pruski jeszcze wówczas Śląsk, gdzie przebywał przez dość długi okres czasu zdobywając niezwykłe uznanie wśród prostych ludzi. Pokochali misjonarza za to, jakim był człowiekiem. Emanował z niego spokój, pobożność, ogromna wiara, wyjątkowa erudycja i szczególny dar głoszenia słowa. Był mistrzem kaznodziejskiej sztuki. Na jego nauki zawsze ściągały tłumy słuchaczy. Spotkania te owocowały licznymi nawróceniami i przemianą życia na lepsze. Zachwycało słowo, ale też niezwykłe zdarzenia, których zgromadzeni ludzie często byli świadkami. Bóg upodobał sobie ojca Józefa, aby pokazać ludziom jak jest wszechmocny. Wybrał go, aby zawstydzić niedowiarków…. I czynił liczne cuda na jego wezwanie. Razu pewnego, gdy ksiądz Józef kazanie wygłaszał do ludzi tłumnie na rynku zebranych, zaczął padać deszcz tak gęsty, że wszyscy wnet zmokli. Wtedy to kaznodzieja zapytał zgromadzony tłum, czy byłby gotów w tym deszczu słuchać przez jedną godzinę głoszonego przez niego słowa. Gdy powiedziano mu, że tak wówczas padł na kolana i modlił się, aby w miłosierdziu swoim Bóg na jedną godzinę użyczył pogody. Kiedy wszyscy zaczęli odmawiać modlitwę *Zdrowaś Mario*, przy trzecim powtórzeniu przestał padać deszcz i wzeszło słońce, które rozpromieniło swym blaskiem cały rynek. Piękna i słoneczna pogoda trwała tylko… jedną godzinę. Wiele takich cudów i znaków uczynił Bóg jeszcze przez księdza Józefa i na Śląsku, i tam gdzie później przebywał.

A tak się złożyło, że to później wiąże się z losami łańcuckiej i sonińskiej ziemi. Trafił bowiem na nasze tereny w 1854r. Gdy nastał rok pański 1854, w Łańcucie już od 34 lat pracowali Jezuici. Ojciec Józef przybywając do Łańcuta, dołączył do wspólnoty braci zakonnych, aby wraz z nimi wyruszać na wyprawy misyjne po całej Galicji. Opowiadał zwykłym ludziom o Bogu dobrym i miłosiernym, o Jego Najświętszej Matce, a w samym Łańcucie położył niemałe zasługi w powstaniu Bractwa Szkaplerznego i szerzeniu kultu Matki Bożej Szkaplerznej- Pani Łańcuckiej.

Jako kaznodzieja spełniał się doskonale, ale w łańcuckiej parafii pełnił też funkcję pomocnika. Po mistrzowsku głosił homilie o przykazaniach bożych. Towarzyszyła temu zawsze szczególna oprawa, nawet można by rzec, że wiało trochę grozą, a w kościele wytwarzał się wyjątkowo obudowany emocjami nastrój. Jak opowiadał jego współtowarzysz w wyprawach misyjnych, ojciec Tychowski, gdy odmówił modlitwę *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Mario* wstawał i zapowiadał temat kazania. Potem zwracał się do Matki Najświętszej i Świętych Pańskich, a potem, gdy już miał mówić, prosił, aby z kościoła wyprowadzić dzieci, wynieść święte obrazy i rzeźby, aby święci nie słuchali tego, co nawet nie powinno być wspomniane w gronie chrześcijan. Trzeba przyznać, że potrafił umiejętnie budować nastrój… Kazania zawsze dzielił na cztery części. Każdy stan traktował osobnym pouczeniem, tak, aby każdy odnalazł coś dla siebie.

W rok po tym, jak Józef zamieszkał w Łańcucie, wybuchła epidemia cholery, która dotknęła cały kontynent siejąc spustoszenie w ludności. Wielu dotkniętych chorobą pomarło. A Dobry Pasterz nie opuścił swego ludu. Cały czas, w wielkim umęczeniu, odwiedzał zarażonych w domach, służąc dobrym słowem i posługą sakramentalną.

Nie było człowieka w mieście i okolicy, który nie znał Go i nie kochał. Był Pocieszycielem strapionego Kościoła. Wspomagał nie tylko katolików, ale też

Żydów, którzy w tym trudnym czasie prosili go o pomoc. Był lekarzem dusz i krzewicielem ciał. Wiedziony najpewniej mocą Bożą, dzielił się i słowem, i chlebem. Jego wiara czyniła cuda, świat stawał się lepszy, a ludzie piękniejsi.

Szczególnym sentymentem darzył ludzi, ale też i miejsca. Jednym z nich z pewnością jest Sonina, która była mu szczególnie bliska. Wielokrotnie, na piechotę przemierzał drogę z Łańcuta, aby dzielić z ludźmi naszej miejscowości radość Ewangelii. Ludzie czekali tu na księdza z utęsknieniem i zawsze był mile widziany. Pokazywał im Boga, uczył czytać i pisać, a z czasem coraz szersze grono słuchaczy pojawiało się wokół niego. Siadywał często pod drewnianą kapliczką we wsi i grał na flecie bądź skrzypcach. Zwoływał w ten sposób - ciekawe tego, co się dzieje - dzieci, a potem dorosłych. Zauroczeni najpierw czarem muzyki chętnie siadali i słuchali tego, co im opowiadał. Z czasem te spotkania katechetyczne przestały potrzebować oprawy muzycznej, a ludzie tak się do nich przyzwyczaili, że sami do kaplicy zaczęli o określonej porze przychodzić.

Mieszkańcy Soniny mieli szczególne miejsce w sercu kapłana. Wspierał ich nie tylko duchowo, ale też na tyle ile mógł materialnie. Dzielił się wiedzą i mądrością. Obie cnoty realizował przez praktyczne działanie. Gdy przychodzili do niego ludzie, prosząc o chrzest dla dziecka, ksiądz Józef życzył sobie, aby ojciec rodziny zobowiązał się, że w zamian za udzielenie sakramentu zasadzi przy domu bynajmniej jedno drzewko owocowe. Dzięki sprytnemu zabiegowi kapłana, Sonina wnet słynęła z pięknych sadów, z których właściciele czerpać mogli niemałe korzyści. Jezuita bardzo mocno zżył się ze swoim ludem. Gdziekolwiek nie został posłany, bardzo szybko pragnął do swoich powracać.

Mieszkańcy Soniny z bólem serca patrzyli, jak ich ksiądz na zdrowiu podupada. Nie było już dlań ratunku, gdy choroba mowę mu odebrała w czasie nieszporów, które odprawiał w filialnym kościółku w Soninie w święto Stanisława Kostki. Dziewięć dni tylko jeszcze cierpiał i zaopatrzony świętymi sakramentami zmarł 23 listopada 1875 roku. Ludzie bardzo go żałowali. Wielu czuwało na modlitwie przy zwłokach, zanim pochowany został. 25 listopada 1875 roku, w dniu urodzin, nieprzebrane tłumy odprowadziły doczesne szczątki księdza Józefa na cmentarz łańcucki. Do dziś to miejsce, gdzie jest pochowany, licznie odwiedzają wszyscy, którzy o nim słyszeli z opowiadań przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

Chyba nie ma w okolicy nikogo, kto nie słyszał o tym, że nad Łańcutem i okolicą już zawsze unosił się będzie opiekuńczy duch księdza Józefa Woytechowskiego. Obiecał temu miejscu, że również z zaświatów czuwał nad nim będzie i za zezwoleniem Pana Boga da znak o nadciąganiu nieszczęść.... a dojrzą ten znak ci ludzie MOCNEJ WIARY, którzy bacznie będą obserwowali Jego skromną mogiłę. A tacy się znaleźli. Lata mijały, aż po około czterdziestu zauważono na płycie jakieś pęknięcia, rysy, ot niby nic, ale zaraz potem wybuchła wojna.. długa i straszna ... Jednak tutaj, gdzie był grób księdza, jak i dalszych okolic szkód większych nie odnotowano. Czas nadal się posuwał, minęło ćwierć wieku, jak znowu dostrzeżono na krzyżu znaki, ... jakieś nowe rysy, pęknięcia w kamieniu. Ot następne ostrzeżenie, gdyż wnet wybucha kolejna wojna, jeszcze dłuższa, krwawa, wstrząsająca prawie całym światem. Jednak i tym razem Łańcut ocalał…. Czegóż więc trzeba więcej, aby uwierzyć, że Ksiądz Józef dotrzymuje obietnicy.

Edyta Wierzbińska

Błogosław nam Panie Boże w czas letnich wędrówek

Dobiegł końca rok szkolny. Trochę inny, niż dotychczas, bo koronawirusowy. Rok z wirusem. Trzeba było się w nim odnaleźć i uczyć. Uczyliśmy się nie tylko szkolnych przedmiotów z hasłem „zostań w domu", ale również cały czas uczymy się życia w nowych warunkach.

Trzymamy w ręku szkolne świadectwa i patrzymy na zapisane tam oceny. To, w jaki sposób je zdobyliśmy, wiemy tylko my sami. Czy była to ciężka, uczciwa, samodzielna praca pozostanie kwestią sumienia każdego z nas. Nie jest w stanie sprawdzić tego żaden nauczyciel. To zweryfikuje samo życie w najbardziej dogodnych dla siebie warunkach. Pamiętajmy o tym, że podejmując w życiu jakikolwiek trud obowiązku i działania pracujemy dla siebie, ale też dzielimy często owoce własnej pracy z innymi ponieważ żyjemy w społeczeństwie. To czego dziś się nauczymy, zaowocuje obficie bądź nie w przyszłości.

Przed nami czas wypoczynku i wakacji. Także będziemy się uczyć, ale w innej formie niż stacjonarne lub zdalne lekcje. Każdy dzień letniej kanikuły niech będzie dla nas lekcją radości życia i czasem, który dobrze, a przede wszystkim mądrze wykorzystamy.

Niech wakacyjne szlaki, którymi pójdziemy, nie omijają Boga i Jego spraw. Pamiętajmy o modlitwie za siebie i innych. Niech każdy napotkany człowiek doświadczy od nas tylko dobra, a każde wypowiedziane słowo niech będzie wyrazem miłości bliźniego i mądrości umysłu kształtowanego w trakcie całego roku szkolnego.

Wypoczywając dziękujmy za zmysły, które pozwalają widzieć, czuć, smakować i dotykać wszystko, co w swej niepojętej miłości stworzył dla nas Pan. Dziękujmy za dar życia i nasze tu i teraz. Szanujmy przyrodę i wszystko co wokół nas. W ten sposób celująco zdamy egzamin z istoty człowieczeństwa i zachowamy Bożego Ducha, który mieszka w każdym z nas.

Szczęść Boże na czas letniego wypoczynku.

Edyta Wierzbińska

GOŁĘBIE
GŁUPIE PTASZYSKA... !!!

... przecież takie przekonanie na ogół panuje w społeczeństwie ... *gołębie, głupie ptaszyska*. Krążą bez celu, głównie w miastach, swoje potrzeby załatwiają na samochody, pomniki, parapety ... żebrzą o okruchy ... głupie ptaszyska. Płoszone, odstraszane, wyśmiewane.

„Wymiarami mózgi większych ptaków są podobne do mózgów małych sprytnych ssaków, takich jak szczury, ale są około tysiąc razy mniejsze od mózgu ludzkiego. Mimo tak małych rozmiarów potrafią dokonywać rzeczy niezwykłych, co świadczy, że są znacznie lepiej od naszych mózgów zorganizowane" – czytamy na golebiowate.blogspot.com'.

Są to jedne z najinteligentniejszych ptaków na naszej planecie. W dzisiejszym artykule parę ciekawostek, bez zbędnego opisywania ubarwienia, wieku, wagi, warunków potrzebnych do życia itd. .... gołąb jaki jest każdy widzi ;-).

Szybki listonosz, gołąb pocztowy może lecieć z prędkością 100 km/h. W czasie wojny wykorzystywany do przenoszenia wiadomości, 32 z nich zostały uhonorowane najwyższym brytyjskim odznaczeniem za męstwo. Właśnie dla tego też okupanci wprowadzili zakaz ich hodowli. Każdy gołąb pocztowy choćby z drugiego końca świata potrafi wrócić do swojego gniazda lub gołębnika. Najlepsze ptaki potrafią przelecieć jednorazowo 1000 km. Najszybszy gołąb w historii, Bolt okazał się najdroższym. Chiński milioner zapłacił za niego 300 tys. funtów. Mają doskonały wzrok, potrafią zapamiętać porę karmienia, potrafią również liczyć.

W Biblii gołębica jest najczęściej wymienianym ptakiem spośród innych gatunków. Uważano, iż gołąb wyróżnia się łagodnością, delikatnością i niewinnością. Mówiono, że jest „owcą pomiędzy ptakami".

„ ... tak należało ukazać Ducha Świętego zstępującego na Pana, aby każdy zrozumiał, iż jeśli ma Ducha Świętego, musi być prosty jak gołębica, musi z braćmi utrzymywać prawdziwy pokój, który oznaczają pocałunki gołębi ..."

„ ... gołębica jest prosta, niewinna bez żółci, w pokoju udzielająca pocałunku, nie ostra w pazurach...." - św. Augustyn

Anna Wierzbińska-Solarz

ROCZNICA I KOMUNII ŚWIĘTEJ W NASZEJ PARAFII

W niedzielę 16 czerwca 2020 r. podczas Mszy świętej o godz. 15.00, odprawionej w zabytkowym kościółku przez księdza katechetę Stanisława Mazura, dzieci z klasy czwartej naszej szkoły świętowały Rocznicę Pierwszego Spotkania z Panem Jezusem w Eucharystii.

Przyszły do Jezusa z dziękczynieniem w sercu - za cały rok szczególnej obecności, za każdą przyjętą Komunię Świętą. Przyszły z dziecięcą wiarą - aby słuchać Jego słowa i uczyć się, jak je codziennie wypełniać. Przyszły do Jezusa z cichą prośbą - o pomoc we wzrastaniu „w łasce u Boga i ludzi".

Odżyły radosne wspomnienia, które towarzyszyły dzieciom przed rokiem i refleksja, że Pan Jezus żyje i jest obecny w Eucharystii.

I KOMUNIA ŚWIĘTA W NASZEJ PARAFII

28 czerwca 2020 r. uczniowie klas trzecich naszej szkoły, po wielu miesiącach przygotowań, przyjmą po raz pierwszy do swoich serc Jezusa ukrytego w Eucharystii

uczniowie klasy 3a

uczniowie klasy 3b

Niech w Waszych sercach zawsze gości Bóg dobroci, Bóg miłości...

Parafia Rzymskokatolicka Sonina
pw. św. Jana Chrzciciela
Sonina 177, 37-100 Łańcut
tel. 17 224 15 39
e-mail: sonina@przemyska.pl
www.sonina.przemyska.pl

NIP 815 139 56 73 REGON 040039933

Kancelaria parafialna
czynna po każdej mszy św.
z wyjątkiem niedziel, uroczystości
i świąt kościelnych

W sprawach pilnych dzwonić pod numer:
502 586 965

Konto na remont kościołów: BS w Łańcucie
nr konta: 81 9177 0008 2001 0005 0685 0002